

Dieter Schenk

FALSZYWY SYGNAŁ

Jak Republika Federalna Niemiec „zadośćuczyniła” za zamordowanie 38 Obrońców Polskiej Poczty w Gdańsku kwotą 275 000 DM

12 grudnia 2000 r. rząd Republiki Federalnej Niemiec ze swego wielomiliardowego budżetu wypłaci zawstydzająco niską kwotę 53 uprawnionym, których mężowie i ojcowie utracili życie przez narodowo-socjalistycznych morderców.

Policjanci 2 rewiru policyjnego w Gdańsku, wzmocnieni przez gdańskie siły SA i SS, szturmowali 1 września 1939 r. polską pocztę, zderzając się z oporem patriotycznych urzędników, którzy bronili swego pocztowego urzędu. W wyniku zacieklej walki zginęło 14 obrońców, a 38 zostało aresztowanych. Niemiecki wojenny sąd polowy skazał ich jako przestępczych partyzantów na śmierć i polecił ich rozstrzelać 5 października 1939 r. W książce „Poczta Gdańska – historia pewnego niemieckiego morderstwa sądowego” zrekonstruowane zostały wydarzenia, które także literacko opracował Günter Grass, w trzecim rozdziale swej powieści „Błaszany bębenek”. W książce „Poczta Gdańska” zanalizowany został również proces przed sądem polowym. Opublikowana w 1995 r. książka ta spowodowała, iż Sąd Najwyższy RFN wydał postanowienie o ponownym podjęciu procesu i zlecił Sądowi Krajowemu w Lubece jego zbadanie oraz wydanie orzeczenia.

W treści prawomocnych orzeczeń sądu w Lubece, ostatnie z 25 maja 1998 r., uchylony został wyrok nazistowskiego sądu wojskowego. Miały bowiem miejsce – jak stwierdziła Izba Karna – nie tylko formalne naruszenia prawa, ale co więcej, sędzia przewodniczący dopuścił się zawinionego, umyślnego naginania prawa, ponieważ miał przed oczyma skazanie obrońców poczty „za każdą cenę”. Chodziło zatem o 38-krotny mord sądowy popełniony z niskich pobudek.

Także w kwestii odszkodowania zdecydowano w Lubece: „osobom wobec których uniewinnieni zobowiązani byli z mocy prawa do ponoszenia kosztów ich utrzymania, przysługuje roszczenie odszkodowawcze wobec Skarbu Państwa, według postanowień *Ogólnej ustawy o skutkach wojny z 5 grudnia 1957 r.*”

W przeciwieństwie do tego jednoznacznego, sądowego orzeczenia, niemiecki Kanclerz Federalny zadeklarował w kwietniu 1999 r. w Gdańsku, że wprawdzie widzi on moralne zobowiązanie, jednakże brak jest w prawie niemieckim podstawy prawnej do wypłaty odszkodowania. Konsekwencją tej politycznej oceny, która po prostu ignorowała moc wiążącą prawomocnego wyroku sądowego, było to, że członkowie rodzin Polskich

Pocztowców złożyli w Sądzie Krajowym w Kolonii pozew cywilny w sprawie, która przecież została już rozstrzygnięta w procesie karnym. W tle politycznej oceny tej sprawy można było rozpoznać obawę ministerialnej biurokracji, że stworzony zostanie precedens. Właściwość miejscowa sądu w Kolonii wynikała z tego, że centralnym zadaniem wyższej dyrekcji finansowej w Kolonii jest finansowe uregulowanie skutków wojny.

30 grudnia 1999 r. Szósta Izba Sądu Krajowego w Kolonii uznała roszczenie odszkodowawcze, ponieważ prawomocne orzeczenie Sądu Krajowego w Lubecie miało moc wiążącą. Wydawało się, że wszystko znajduje się na dobrej drodze i można było po sześćdziesięciu latach oczekiwać współmiernego finansowego wsparcia. Sąd wezwał jednocześnie wyższą dyrekcję finansową w Kolonii do zajęcia stanowiska co do wysokości roszczenia odszkodowawczego.

Rezultat okazał się jednak katastrofalny. Stanowisko zajęte przez wyższą dyrekcję finansową w Kolonii dowodziło, że prawdopodobnie urzędowy referent nie nauczył się niczego z niemieckiej historii. Ton pisma wykazuje niepojętą wprost bezuczuciowość i utratę instynktu. Jeżeli jeszcze w 2000 roku, w piśmie niemieckiego urzędu, mowa jest o „Polaku Krauze” nie jako ofierze morderstwa, to woła to o pomstę do nieba. Bezprawie dokonane na Polskich Pocztowcach zostało powtórzone – tym razem w państwie prawnym – za pomocą paragrafów. Podnoszono mianowicie, że w sprawie nie przedłożono „skutecznego zawiadomienia o powstałej szkodzie”. Zarobki straconych urzędników pocztowych co do ich wysokości „nie zostały ostatecznie dowiedzione” ponieważ odpowiednie dokumenty zniszczone zostały w wojennym zamęciu. Posiłkowo zaszeregowano więc ich do piątej grupy wynagrodzenia. W sprzeczności natomiast z życiowym doświadczeniem pozostaje, że wszyscy otrzymywali takie samo co do wysokości wynagrodzenie, jak przyjęła to wyższa dyrekcja finansowa, jakkolwiek oczywistym było, że przy braku bezpośrednich dowodów trzeba przyjąć stosowne założenie.

W uzasadnieniu swojego stanowiska, członkowie rodzin Obrońców Poczty, wyliczyli przykłady szkód wywołanych nie tylko dwukrotnym artyleryjskim zbombardowaniem budynku pocztowego, ale również wskazali, że osobista własność członków rodzin, ich mienie zostało splądrowane i zgrabione: „Kiedy pani K. Powróciła ze swymi dziećmi, w październiku 1939 r., do Gdańska, po zamordowaniu jej męża, jej mieszkanie było puste. Tylko dwaj SA-mani siedzieli na taboretach i czatowali na mieszkańców. Rodzinne dokumenty i fotografie fruwały po podwórzu. Pani K. musiała, wraz ze swymi dwoma synami, natychmiast zgłosić się w prezydium policji. W piwnicy policyjnego budynku spędziła 7 dni, po czym jej obaj synowie, cztero i dziesięcioletni, zostali posłani do sierocińca, ona sama zaś zesłana do obozu pracy. Matka i synowie nie mieli o sobie żadnych wiadomości aż do 1945 roku.”

Zakwestionowano w jednym wypadku uprawnienie powódki do odszkodowania, ponieważ jej mąż - rok urodzenia 1900 - mógłby osiągnąć przeciętny wiek życia, 75 lat (dla mężczyzny). Innymi słowy: nawet gdyby nie został zamordowany przez nazistów, to i tak od dawna już by nie żył. Rozumowanie takie można określić tylko, jako przejaw skrajnego cynizmu. Ostatecznie wyższa dyrekcja finansowa odrzuciła kategorycznie

roszczenie o materialne zadośćuczynienie powołując się na to, że rząd PRL wyrzekł się wobec całych Niemiec roszczeń odszkodowawczych w dniu 23 VIII 1953 r.

Dla końcowego rozstrzygnięcia powstałego sporu prawnego trzeba było odtąd zaangażowania wielu instancji. Większość uczestniczących w sprawach powódek i powodów nie doczekała końca postępowania w sprawie, dwie wdowy miały już ponad 90 lat, a jedna z nich zmarła w 1999 roku. Narzuca się analogia, że także w tym wypadku kalkulowano, iż „biologiczne przedawnienie” zakończy sprawę, tak jak następowało to w powojennych Niemczech, z korzyścią dla nie osądzonego nazistowskiego bezprawia.

Poprzez inicjatywę Güntera Grassa – wspólnie z adwokatami powodów – i poprzez wpływy poszczególnych obywateli i polityków rząd Republiki Federalnej Niemiec wykazał ostatecznie gotowość załatwienia tej sprawy w drodze ugody. W modelowym obliczeniu szkód materialnych przyjęto od dwudziestu do dwudziestu pięciu tysięcy marek niemieckich, w każdym poszczególnym wypadku, zakładając i tak niemożność poniesienia odpowiedzialności finansowej za szkody niematerialne. Oferta finansowa rządu Republiki Federalnej Niemiec stanowi zbycie każdej córki, względnie każdego syna zamordowanych Pocztców, nędzną kwotą 5000 DM i obu wdów kwotą 10 000 DM, co przez stronę polską zostało odebrane jako poniżające i znieważające, a także - ze względu na okoliczności towarzyszące - jako stanowiące akt szantażu. Mianowicie, ugoda nabierze mocy prawnej tylko wtedy, jeżeli wszyscy 53 powodowie przystaną na zaoferowane im warunki. „To jest jak jałmużna” - powiedziała jedna z kobiet - „Czujemy się upokorzeni, gdyż suma ta nie jest ani wyrównaniem krzywd ani też zadośćuczynieniem za dokonane morderstwo.” Pozostający w mniejszości młodszy powodowie, którzy gotowi byli dalej prowadzić spór, ugięli się jednak pod wpływem poczucia solidarności z większością starszych ofiar. To że wiele z nich żyje dziś w biedzie, jest także jednym ze skutków krwawego wyroku z 1939 r..

Poprzez prawnicze wykręty i małostkowe finansowe targi, odroczone została szansa wzniesienia się ponad granice i naprawienia, w politycznym geście, zła wyrządzonego przez nazistowskie bezprawie oraz zaleczenia ran. Zbrodnie nazistowskie, nie dające się objąć normalnym ludzkim pojmowaniem, jakie rozpoczęły się 1 września 1939 r. w Gdańsku, spowodowały śmierć około sześćdziesięciu tysięcy ofiar, spośród polskiej inteligencji, tylko w samym Gdańsku i Prusach Zachodnich. Nie można zrozumieć, że spośród 1701 znanych sprawców tych zbrodni, należących do działających na obszarze Gdańska jednostek SS, Gestapo i „Selbstschutzu” w powojennych Niemczech – mówię i piszę – tylko dziesięciu z nich zostało skazanych. Niepojęte jest także, że postępowanie karne przeciwko sędziemu i prokuratorowi w sprawie skazania Obrońców Polskiej Poczty, były w latach 1960 –1976, w sumie dziewięć razy umarzane przez prokuratury w Bremie i Lubece.

Rzeczywiste materialne zadośćuczynienie dla członków rodzin Polskich Pocztowców mogłoby być pozytywnym sygnałem, zamiast tego dokonano jednak aktu zawstydzającego.

Dieter Schenk jest autorem książki „Die Post von Danzing – Geschichte eines deutschen Justizmordes”, polski wydanie „Poczta Polska w Gdańsku – Dzieje pewnego niemieckiego zabójstwa sądowego”.